

Maria Janion

"Rousseau: samotność i wspólnota",
Bronisław Baczko, Warszawa 1964,
Państwowe Wydawnictwo Naukowe,
s. 746, 2 nlb. + 13 wklejek ilustr. oraz
1 wklejka erraty : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 58/1, 301-306

1967

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

bliskości kryzysu, dumnej z wiedzy, z przewyciężenia zabobonów. Z wielką gruntownością rozpatruje sprawę umetafizycznienia przez Rousseau sumienia, sakralizacji polityki i wychowania, uwydatnia istotny dla niego niepokój zarówno egzystencjalny jak moralny, polityczny i intelektualny. Wskazuje na istnienie w jego dziele pytań i problemów centralnych dla całej epoki myśli humanistycznej (s. 772). Przedstawia działanie inspiracyjne pisarza na wielkich odbiorców jego dzieł. Oto pierwszy przykład omówiony przez Baczkę: „Kant pisał, że nie mógł czytać spokojnie *Emila*, że musiał przerywać lekturę, aby uporządkować wzburzone myśli, że właśnie lektura Rousseau »przywróciła go prawdzie«” (s. 723).

Z pełną słuszością twierdzi badacz, że w toku historycznego trwania dzieła ulega rozbięciu jego wyjściowa jedność. Godząc się z tym ujęciem, wdzięczni jesteśmy za wnikliwą próbę rekonstrukcji tej wyjściowej jedności.

Książka Baczki jest obszerna dlatego, że jest bogata. Nie ma w niej rzeczy zbędnych. Nie ma też cech z góry przyjętego schematu monografii naukowej. Zarówno dobór zagadnień jak proporcje w ich omawianiu odpowiadają proporcjom odkrytym w dziele Rousseau. Słowa, terminy, pełnią i tu, i tam rolę służebną. Badacz nie omija trudności, jak nie omijał ich rozpatrywany przez niego autor. Pogłębiając wiedzę naszą o dziele Jana Jakuba, podnieca do liczenia się z pytaniami, którymi nauka wolała się nie zajmować. Jego praca przez swą docieklivość należy do najlepszych dzieł współczesnych o myśli Rousseau, a na gruncie polskim stanowi niemałej miary osiągnięcie badawcze.

Zofia Szymdtowa

Bronisław Baczeko, ROUSSEAU: SAMOTNOŚĆ I WSPÓLNOTA. [Zapis bibliograficzny jak na s. 296].

Książka Bronisława Baczki, jak świadczą wszystkie niemal dotychczasowe recenzje i omówienia, dotyka centralnych problemów współczesnej humanistyki, problemów jednocześnie najbardziej kontrowersyjnych. Toteż chciałabym ograniczyć się wyłącznie do tych kwestii — powołując się zresztą na opinie dotychczasowych recenzentów, jak również na własne tezy, sformułowane w metodologicznej części wygłoszonego w maju 1965 referatu pt. *Światopogląd polskiego romantyzmu*.

W książce uderza dwukierunkowość spojrzenia na badany przedmiot, będąca wynikiem skrzyżowania perspektywy historii i teraźniejszości. Jest to książka o historii i o nas. Ten aspekt uchwycił i sformułował w sposób skrajny Zygmunt Bauman w artykule zatytułowanym nader charakterystycznie — *Rousseau nasz współczesny*, pisząc: „Dlatego chciałoby się przestrzec: nie daj się, Czytelniku, zwieść pozorom, że to książka o dawno przebrzmiałych dziejach, rarytas dla kasty zawodowych archiwariuszy dziejów Oświecenia. Gdy zobaczysz ją na wystawie księgarskiej, nie pytaj, o kim ta książka. To jest książka o Tobie”¹.

Recenzent poszedł chyba nawet za daleko w uwydatnianiu tej uwspółcześniającej dorobek Rousseau perspektywy. Wydaje się to jednak w jakimś stopniu zrozumiałe na tle wzrastającej — już bądź co bądź od pięćdziesięciu lat — niechęci do historycznego czy filologicznego przyczynkarstwa, które mierzi monotonią, martwością, jałowością, brakiem perspektyw itp.

W omówieniu książki Ryszarda Przybylskiego *Dostojewski i przeklęte proble-*

¹ Z. Bauman, *Rousseau nasz współczesny*. „Argumenty” 1965, nr 20.

my podjął te zagadnienia Jan Kott. Określa on książkę Baczki jako „nieczystą metodologicznie”, ale tę nieczystość uważa „za zaletę, więcej nawet, za zdobycz intelektualną [...]. Albo jeszcze inaczej — za nieunikniony warunek pełnej interpretacji, pełnej, to znaczy operującej całością współczesnego doświadczenia intelektualnego”. Nieczystość zaś owa, jak się domyślamy, ma płynąć z operowania „podwójnym doświadczeniem, które w skrócie można by nazwać terminami: historyzm i egzystencjalizm”². I jakkolwiek Kott pięknie pisze o korzyściach historyzmu, to jednak najwięcej podoba mu się w różnych książkach to, co wynika ze „współczesnego doświadczenia egzystencjalnego”. A nawet chyba sądzi, że w ten sposób można przekroczyć próg interpretacji li tylko genetycznej.

Bardzo nam są potrzebne książki o „Szekspirze, naszym współczesnym”. Ale utrzymuję, że Baczko nie napisał książki „Rousseau, nasz współczesny”, jak by mogło wynikać z kilku dotychczas wydrukowanych apologii jego dzieła. Ze to nie jest próba zwykłej modernizacji paru efektownych i jakże współbrzmiających z naszą „dolą ludzką” myśli Jana Jakuba. Baczko bowiem zmierza do utrzymania trudnej równowagi między historycznym a „rozumiejącym” (tj. nieuchronnie uwspółcześniającym) punktem widzenia.

Maurice Merleau-Ponty pisał: „Czy dla zrozumienia historii należy wyjść od ideologii czy od polityki, od religii czy od ekonomii? Czy należy rozumieć doktrynę poprzez jej ujawnioną zawartość, czy też poprzez psychologię twórcy i jego biografie? Trzeba rozumieć na wszystkie sposoby naraz, wszystko jest sensowne, wszystkie te stanowiska ujawniają nam tę samą strukturę bytu. Każdy z tych widoków jest prawdziwy pod warunkiem, że nie będziemy go ujmować w odosobnieniu od innych, że sięgniemy do dna historii i dotrzemy do jedyne go jądra sensu egzystencjalnego, który dochodzi do wyrazu w każdej z tych perspektyw”. I dalej: „Ale rozmyślanie nad jakąś doktryną będzie pełne i całkowite dopiero wtedy, gdy uda się je połączyć z historią danej doktryny, z jej interpretacją zewnętrzną oraz umiejscowić źródła i sens doktryny w pewnej strukturze egzystencjalnej”³. Baczko niewątpliwie korzystał z inspiracji fenomenologii i egzystencjalizmu, nigdzie jednak nie rezygnując z historyzmu i genetyzmu, o których tak mądrze napisał Merleau-Ponty. Baczkę bowiem interesuje nade wszystko „historyczny wymiar ludzkiej egzystencji”.

Interesuje go, by odwołać się do jego własnej ulubionej terminologii, konkretnie, niepowtarzalny konkretny historyczny lub egzystencjalny (egzystencjalny — przede wszystkim w sensie „nieredukowalnego *residuum* egzystencjalnego, jakim jest sam twórca”). Do tego konkretnego dotrzeć można jednak, jak to podkreśla autor w *Przedmowie* — tylko z pomocą „pewnych konstrukcji modelowych i strukturalizujących” (s. 10). Rzecz w tym oto, że droga do uchwycenia bogactwa historycznej rzeczywistości ludzkiej nie prowadzi bynajmniej przez idiograficzny opis pojedynczych fenomenów, przez indywidualizujące rozdrabnianie konstatacji. Do zrozumienia poszczególnego, konkretnego wypadku można dojść tylko przez operowanie modelami, strukturami, typami. Tak się rysuje związek między niepowtarzalnym, jedynym konkretnym a strukturą, w którą zostaje włączony — i dzięki której staje się zrozumiałą.

Uchwycenie trudnej równowagi między historyzmem a „rozumieniem” zależy także od rozstrzygnięcia pytań tak podstawowych, jak następujące: czy interpreta-

² J. Kott, *Dostojewski i przekłete pytania*. „Kultura i Społeczeństwo” 1965, nr 3, s. 166.

³ Zob. *Filozofia egzystencjalna*. Wyboru dokonali oraz wstępem opatrzyli L. Kolański i K. Pomian. Warszawa 1965, s. 435.

cja dzieła jest zawsze tylko „rozumiejącą” strukturalizacją, dla której można wprawdzie oznaczyć określone konteksty historyczne, ale która zawsze będzie tylko „naszym” rozumieniem epoki lub dzieła, kumulującym się lub współlistniejącym z innymi poprzedzającymi, następującymi lub też równoległymi rozumieniami? W jakim zakresie można mówić o tzw. obiektywnej strukturze dzieła i w jakim stopniu jest ona dostępna naszemu poznaniu?

Zatrzymam się nad tą sprawą w oparciu o przykład mi bliższy, tj. przykład zaczerpnięty z zakresu nauki o literaturze. Na podstawie założeń Husserla i na gruncie walki z psychologizmem w pracach pochodzących z pierwszego dziesięciolecia naszego wieku wprowadzono i uzasadniono rozróżnienie między przedmiotem estetycznym i artystycznym. Tzn. między przedmiotem subiektywnych doznań estetycznych — przedmiotem estetycznym, i dziełem sztuki — przedmiotem artystycznym, jako tworem trwającym dłużej niż czynność, dzięki której powstał, niezależnym od niej, mającym charakter ponadindywidualny, a przede wszystkim — niezależnym od przeżyć estetycznych odbiorcy, od jego konkretyzacji, wobec którego badacz może operować opisem „czystej” struktury wytworu, oglądem jego istoty. Rozróżnienie między przedmiotem estetycznym a przedmiotem artystycznym wprowadza nas od razu w sedno zagadnienia, pozwalając zastanowić się nad granicami „istnienia” przedmiotu artystycznego, niejako wspólnego mianownika wszystkich „przedmiotów estetycznych” kształtujących się w wyniku różnorodnych strukturalizacji. Jakkolwiek nie każdy „przedmiot estetyczny” kształtuje się w wyniku strukturalizacji, gdyż ta wymaga rozpoznania układu i hierarchii elementów, stosunku części do całości i całości do części.

Henryk Markiewicz, zastanawiając się nad sposobem istnienia i budową dzieła literackiego, w tekście literackim wyróżnia „płaszczyznę znaków językowych i płaszczyznę znaczeń wyrazów i zdań”. W obręb dzieła literackiego (zwracam uwagę na podkreślaną przez Markiewicza różnicę między tekstem literackim a dziełem literackim) wchodzi również wyższe układy znaczeniowe, które w tekście „nie są obecne bezpośrednio, lecz tylko potencjalnie, a mianowicie w ten sposób, że mogą się ukształtować w odbiorze dzieła literackiego”. Cytuję cały wywód Markiewicza:

„Tak więc, obok płaszczyzny znaków językowych i płaszczyzny znaczeń wyrazów i zdań, tworzących tekst literacki, w obręb dzieła literackiego wchodzi również wyższe układy znaczeniowe. Ponieważ jednak są one w pewnej mierze (większej niż konkretyzacja schematów znaczeniowych zdań) konstrukcją, a ściślej mówiąc — rekonstrukcją odbiorcy, już tu zaciera się granica między przedmiotem artystycznym a przedmiotem estetycznym (w znaczeniu ustalonym przez Dohrną). Stwierdzenie to nie jest ustępstwem na rzecz subiektywizmu w badaniach literackich, lecz po prostu — konsekwencją takich faktów, jak np. ten, że każdy z czytelników, znających język polski, dysponuje mniej więcej takim samym znaczeniem zdania: »Zabił się — młody... Zrazu jakaś trwoga / Kładła mi w usta potępienie czynu«, ale ze znacznie większymi różnicami konstruuje na podstawie zdań dramatu Słowackiego pewną ucechowaną całość, którą jest osobowość Kordiana. Oczywiście, nie wszystkie z tych konstrukcji są równie wierne tekstowi literackiemu. Niektóre z nich posiadają luki czy zniekształcenia wynikłe z niedbałej lektury albo z niezrozumienia tekstu. W wielu jednak utworach istnieje możliwość różnych pod istotnymi względami, a równie poprawnych konstrukcji wyższych układów znaczeniowych”⁴.

⁴ H. Markiewicz, *Główne problemy wiedzy o literaturze*. Kraków 1965, s. 78.

Dla Markiewicza zatem tylko w płaszczyźnie tekstu literackiego dostępny jest czysty przedmiot artystyczny, a jednocześnie badacz od charakteru samego tekstu (na co wskazuje zwrot: „w wielu jednak utworach”) uzależnia możliwość różnych i poprawnych zarazem strukturalizacji.

Nie może być przez badacza arbitralnie pomijane to, co stanowi zawartość tekstu i układ wzajemnych proporcji wewnątrz niego, co jest właśnie historycznym konkretem, zespołem empirycznych danych. Wydaje mi się, że sukces Baczki jest właśnie przede wszystkim sukcesem historyka, umiejącego się liczyć z kształtem przeszłości, z rzeczywistością dzieł filozoficznych czy literackich.

Prawie przy końcu swej książki Baczko, z okazji rozważań nad inspirującą rolą twórczości Rousseau, podejmuje problem historyczności dzieła. Słusznie uznaje za naiwne to „rozumienie historyczności, które ogranicza ją do genezy dzieła. Historyczność bowiem dotyczy nie tylko tego, że powstało ono w historii, lecz że w swoisty sposób w niej trwa” (s. 725). Historyczne trwanie dzieła ujawnia istotne aspekty jego struktury. W toku współuczestnictwa dzieła w historii „ukazują się jego główne tematy, złożona dialektyka ich mediatyzacji, stopień ich wzajemnego powiązania oraz względnej autonomizacji wobec siebie i wobec dzieła jako całości, wzajemny stosunek warstwy światopoglądowej i tworzywa językowego, treści socjologicznych i niepowtarzalnej ekspresji osobowości twórcy, itd.” (s. 725). Nawiązując do poprzednich wywodów tego omówienia mogłabym powiedzieć, że dla Baczki „przedmiot artystyczny” ujawnia się właśnie w toku historycznego trwania. To, co jest strukturą dzieła, daje się rozpoznać poprzez jego wielostronną historyczność.

W swojej interpretacji rozumiejącej Baczko, podobnie jak i Kołakowski, wychodzi od pojęcia sensu otwartego. Obydwaj badacze przejmują sugestie zawarte w lakonicznym i wspaniałym stwierdzeniu Merleau-Ponty'ego: „Skoro jesteśmy w świecie, to skazani jesteśmy na sensowność”. Kołakowski podkreśla, że „sensowność nie jest immanentną jakością faktu, ale jego miejscem w zrekonstruowanych całościach — jest sensem otwartym ze względu na możliwość zmiany przez włączenie faktów nowych”⁵. Baczko zaś pisze, że dzieło, „Jak wszelki fakt humanistyczny, nie zawiera [...] samo w sobie swego sensu. Dzieła myśli ludzkiej istnieją przez innych i dla innych” (s. 725). To istnienie jest jednak nasycone historycznością; nadawanie sensów wynika z trwania w historii. I jakkolwiek istnieje ogromna różnorodność rozumiejących, usensowniających strukturalizacji, to jednak zawsze istotne jest zbadanie ich stosunku do struktury dzieła, która daje się odczytać zarówno poprzez odniesienia do jego genezy, jak i poprzez jego historyczne trwanie.

Drugi zespół problemów wiąże się z faktem, że Baczko pragnie uprawiać „historiografię filozoficzną zorientowaną antropologicznie”. Za istotny wyznacznik tej antropologicznej historii filozofii Baczko uważa traktowanie dzieł filozofii „nie tyle ze względu na jej funkcje poznawcze, ile na jej funkcje ekspresyjne wobec ludzkich postaw, konfliktów i antynomii, zarówno historyczno-społecznych jak i egzystencjalnych”⁶. Skoro filozofia ma być rozpatrywana jako przeżycie świata, to problematyka jej dzieł nie może się rozegrać poza osobowością twórcy. Książka o Rousseau właśnie jest najlepszym tego dowodem. Antropologicznie zorientowana historia filozofii eksponuje zatem problematykę osobowości.

⁵ L. Kołakowski, *Świadomość religijna i więź kościelna*. Warszawa 1965, s. 560—561.

⁶ B. Baczko, *Historia filozofii nowożytnej. Wypowiedź w ankiecie „Filozofia polska w dwudziestolecu”*. „Studia Filozoficzne” 1964, nr 3, s. 22.

Ale jakie są szanse pomyślnego rozwikłania tej problematyki przy ogromnym nasileniu orientacji antypsychologizacyjnych we współczesnej naukowej świadomości humanistycznej? Jakie jest stanowisko praktyczne Baczkę wobec antynomii psychologizmu i antypsychologizmu?

Z jednej strony bowiem, korzystając z inspiracji fenomenologicznej, uznaje on światopogląd za strukturę nieredukowalną. Z drugiej strony zaś, wskutek inspiracji antropologicznej, pojawia się problematyka „specyficznej struktury psychicznej Rousseau”, a nawet jej aspektów patologicznych. Baczek podejmuje sprawę wzajemnego przenikania się wątków szaleństwa i wizji świata, schizofrenii i uwrażliwienia na alienację. Rozważania swe na ten temat zamyka stwierdzeniem, że „schematy afektywne” osobowości Jana Jakuba „leżą u podstaw zarazem jego szaleństwa, jak i tych aspektów jego myśli teoretycznej, które są wyrazem szczególnego wyczulenia na sytuację alienacyjną w społeczeństwie, oba zaś te motywy w którymś momencie splatają się w węzeł nie do rozwikłania” (s. 36—37). Antropologiczny punkt widzenia skłania zatem Baczkę do pewnych wyjaśnień o charakterze psychogenetycznym. Nie mówię o tym w trybie polemiki, lecz w trybie konstatacji. Być może, autor kwestię psychologicznych wyznaczników dzieła podejmuje nie tylko na płaszczyźnie genetycznej; trudno jednak na to jednoznacznie odpowiedzieć, gdyż koncepcja związków między osobowością a wytworem nie została w książce wyraźnie wyłożona. Podjęcie wątków interpretacji psychogenetycznej może zawsze narazić na zarzut redukcjonizmu, jakkolwiek z kolei można go odeprzeć argumentem, że genetyzm nie jest redukcjonizmem. Jak uprawiać psychogenezę i być jednocześnie antypsychologistą? Czy wystarcza do tego odrzucenie naturalistycznej koncepcji osobowości i naturalistycznej koncepcji związków między osobowością a wytworem, sprowadzającej się do przekonania o bezpośrednim odzwierciedlaniu rzeczywistości psychicznej w wytworze i o psychicznym charakterze wytworu?

Inna kwestia wynikająca z orientacji dzieła Baczkę dotyczy świadomego wyboru tej właśnie antropologicznej perspektywy badawczej.

Konieczne są tu pewne wyjaśnienia wstępne. Wiąże się one z pojęciem „świadomości fałszywej”, którego to pojęcia Baczek używa w swej dawniejszej rozprawie o Henryku Kamieńskim, w sensie heglowskim i marksowskim. Idzie mu zaś konkretnie o uwikłanie problematyki Kamieńskiego w „metafizyczny system filozoficzny”. Baczek używa na określenie tego rodzaju sytuacji terminu „kryptoproblemy” (odrzucając kategorycznie sformułowanie, że mogą to być problemy pozorne). Kryptoproblemy — czyli prawdziwe, istotne problemy historycznej egzystencji społecznej człowieka, lecz ukryte w metafizycznej otoczce. Analiza systemu metafizycznego, jak sugeruje sam Baczek, może zmierzać do swoistej redukcji (czy też „laicyzacji”) tego owego systemu do zawartych w nich treści historyczno-społecznych⁷. Otoczka metafizyczna stanowiłaby zatem rodzaj epifenomenu, a jej zdjęcie prowadziłoby do sedna rzeczywistej problematyki. Ale, jak dobrze wiadomo, to sedno problemu nie istnieje bez swojej, w danym wypadku metafizycznej, otoczki.

Podobne rozumowanie dałoby się przeprowadzić w stosunku do stylu dzieła literackiego czy filozoficznego (w wypadku Rousseau zaś mamy do czynienia z dziełami bądź literackimi, bądź filozoficzno-literackimi). Baczek jest historykiem idei i jego wysiłki zmierzające w stronę zanalizowania również stylu dzieł Jana Jakuba muszą być odnotowane z najwyższym szacunkiem. Jednakże książka Baczkę wsku-

⁷ Zob. B. Baczek, *Henryka Kamieńskiego system filozofii społecznej*, W: *Człowiek i światopogląd*, Warszawa 1965, s. 277—278.

tek pewnych swoich ujęć narzuca perspektywy przemyslenia problemów, których nie mogą jako historyk literatury pominąć. W toku analizy dyskursywnych i niedyskursywnych składników światopoglądu Rousseau Baczko najczęściej mówi o stylu wtedy, kiedy zastanawia się nad niedyskursywnymi sposobami ekspresji światopoglądu. W ten sposób zaczynamy odnosić wrażenie, że styl zostaje niejako utożsamiony z emocjonalnością czy nastrojowością. Należy podkreślić wysokie walory subtelnej analizy niedyskursywnych składników światopoglądu. Ale zarazem musimy postawić problem stylu dyskursywności Jana Jakuba.

Uchwycenie wyznaczników stylu pozwala zarazem określić obiektywną zawartość dzieła. Zastanawiając się nad jakąkolwiek strukturalizacją posługującą się własnym systemem, musimy zadać sobie pytanie, czy liczy się ona w jakikolwiek sposób z systemem strukturalizowanego dzieła. I nie jest wcale obojętne, jak określone problemy są w badanym dziele nazwane. Styl nie może być uważany za swoistą mistyfikację, pod którą ukrywają się istotne i rzeczywiste zagadnienia. Styl stanowi bowiem sedno dzieła. Perspektywa antropologiczna pomagać może w dostrzeżeniu perspektywy stylowej badanego dzieła. Zawartość antropologiczna jednak winna być ukazywana w systemie znaków swoistych dla danego typu działalności kulturalnej. W ten sposób wkraczamy na teren semiologii, którą zapowiadał de Saussure, pisząc: „można sobie wyobrazić naukę badającą życie z znaków w obrębie życia społecznego; nazwalibyśmy ją semiologią. Nauczyłaby nas ona, na czym polegają znaki, jakie prawa nimi rządzą. Ponieważ nauka ta jeszcze nie istnieje, trudno powiedzieć, czym ona będzie; ma jednak prawo do istnienia i miejsce wyznaczone z góry”⁸. Niezwykle interesująco podstawy semiologii zarysował ostatnio Roland Barthes⁹. Antropologia musi się połączyć z semiologią, ponieważ zawartość antropologiczna dzieła jest współokreślana przez właściwy danej dziedzinie kultury system znaków.

Ta sama problematyka ujawnia się z okazji konfrontacji „dwóch strukturalizmów”, którą przeprowadził ostatnio Stefan Żółkiewski: strukturalizmu Lukácsa i strukturalizmu Lévi-Straussa. Żółkiewski wskazał na „absolutyzację historyczności i procesualności rzeczywistości ludzkiej” u Lukácsa i na jego przekonanie o „konstytutywnym dla wszelkiego poznania charakterze artykulacji rzeczywistości, którą przynosi pogląd na świat jako koherentny wyraz przejrzystej dla samej siebie praktyki”. Natomiast sugestie Lévi-Straussa pozwalają uchylić tę Lukácsowską absolutyzację światopoglądu i zrozumieć, że „zamiast jednej podstawowej artykulacji *praxis* ludzkiej mamy w naszych kulturach wiele empirycznie stwierdzalnych, funkcjonujących w danym czasie i miejscu typów systemów znaków”¹⁰. Na razie jednak semiologia jeszcze nie opracowała szczegółowo specyficzności znaków literatury w ogólnym systemie znaków.

Otrzymałmy książkę wybitną. Ale wybitność jej jest dla mnie równoznaczna przede wszystkim z jej otwartością. Książka to bowiem otwarta w sensie gotowości stawiania i dyskusowania wszystkich najważniejszych problemów współczesnej humanistyki. Przede wszystkim zaś otwiera perspektywę na uprawianie antropologicznie zorientowanej historii. I w tym punkcie właśnie domaga się porozumienia między humanistami.

Maria Janion

⁸ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Tłumaczyła K. Kasprzyk. Warszawa 1961, s. 31.

⁹ Zob. R. Barthes, *Éléments de sémiologie*. „Communications” 4 (1964).

¹⁰ S. Żółkiewski, *Dwa strukturalizmy*. „Fakty i Myśli” 1965, nr 24.